Nr. 16. Lwów, 18. listopada 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie **(bez przesyłki)** 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Prologi wyborcze.

Wszechstronny ruch wyborczy powiększa się z każdym dniem; gdziekolwiek jednak rzuci się okiem i dotknie pulsu, nigdzie nie ma pewności, abyśmy dążyli ku lepszemu. Trudno orzec, jak nazwać takie postępowanie: czy chronicznem a potęgującem się zboczeniem umysłów, czy też rozmyślnem zerwaniem z wszelką uczciwością, byle tylko w jakikolwiek sposób połatać własne interesa. A co szczególniej sprawia przykre uczucie: to nawyczki, które zamieniły się już prawie w zasady, że przy wyborach osobistości, do steru naszego żywota politycznego i ekonomicznego, nie szukamy p r a w o ś c i o b y w a t e l s k i e j, jak takową ojcowie nasi pojmowali, lecz doświadczonego sprytu, bez względu na naturę tegoż, a który nazywamy r o z u m e m. — Oto jest wszystko, czego od obywatela Polaka w Galicyi wymagamy.

Mniejsza o to, że osobistość, która reprezentuje kapitał lub dostojeństwo społeczne, zerwała oddawną z wszelką moralnością; że honor osobisty, cześć ogniska domowego jest jej obojętną; że całe społeczeństwo zna czyny tak ujemne, za które dawniej odsądzano od czci i wiary; — że osobistość zbrukaną, wykluczano ze społeczeństwa w którem się obracała, a nakładano ciężkie pokuty, jeżeli miała nastąpić rehabilitacya. Dziś — nauczyliśmy się uważać tego rodzaju grzechy i występki jako takie, które już zyskały powszechne obywatelstwo. Czem wyżej się idzie, tem trudniej znaleźć na tyle cywilnej odwagi, aby cofnął ktoś rękę, gdy mu ją ktoś brudny podaje. Przeciwnie, panuje i referuje wyroki ta część społeczeństwa, która aż nadto często wchodzi w styczność z kodeksem paragrafów karnych, lub wszelką ma kwalifikacyę, aby się z niemi zapoznać.

Wprawdzie w kodeksie moralności społecznej są jeszcze inne występki a nawet zbrodnie, które trudno podciągnąć pod kodeks kryminalny; — a jednak są one tej natury, że rodzą wszelkie inne złe i upadek. Nad takiemi zboczeniami winno czuwać każde uczciwe społeczeństwo we właściwych mu granicach, aby zawczasu zapobiegać nader niebezpiecznej chorobie, która się przemienia w epidemię wszystkich warstw. U nas niestety! w Galicyi, gdzie żyjemy pod prawami rządu konstytucyjnego, gdzie „samorządu“ jakikolwiek on jest, nie wolno lekceważyć, gdyż ten samorząd oparty jest (a przynajmniej powinien się opierać) głównie na naszej własnej moralności, — zapominamy zupełnie o tych kardynalnych warunkach, które dają rzeczywistą siłę narodowi.

Przykład złego idzie zawsze z góry; to też nic nas już nie razi i w niczem nie robimy sobie skrupułów, — obojętnem jest, kogo wybieramy do steru i komu dajemy mandaty. — Tytuł lub wertheimowska kasa, stają się wyrocznią, przed kim uderzyć czołem.

Obecnie skończyły się np. wybory delegatów, którzy mają oznaczyć, w czyje ręce ma być powierzona taka instytucya jak „Towarzystwo kredytowe ziemskie“, ta główna podpora ziemian, szlachty, właścicieli większych posiadłości w kraju.

Pomijamy tu zupełnie, czy instytucya ta rozwija się prawidłowo lub nie; przeciwnie uważamy ją że działa jak honor obywatelski nakazuje. Lecz właśnie dla tej przyczyny można od niej żądać, aby nietylko cyfrom i zestawianiom tychże nie można nic zarzucić, ale aby i ci, którzy tą całą machiną poruszają, byli w charakterze swym tak przeźroczyści jak szyba kryształowa.

Jeżeli nareszcie instytucya taka przedstawia się jako wyłączna własność obywateli ziemskich a właścicieli większych posiadłości, to niemożna brać za złe, gdy do niej wchodzą osobistości na sterników, których wprowadzają współobywatele, jako dobrze zasłużonych krajowi, a żywota niepotrzeba chować za parawan. Gdyby to nawet była sinekura, jeszcze jej niewolno potępiać.

Gdy jednak sinekury takie spadają na osobistości, których żywot notorycznie nieczysty albo też obrzucony zarzutami nie mającemi nic wspólnego z czystością obywatelskiego charakteru, wtenczas wypada się liczyć ogółowi wyborców i pamiętać o tem, że warstwy społeczeństwa, do której należą, niewolno rozmyślnie lub lekkomyślnie puszczać w ohydę.

Jeżeli zaś zachodzi wątpliwość: czy zarzut lub plama są niejasnej natury, że zostającemu pod pręgierzem opinii publicznej stać się może krzywda, to nie zostawiać go pod mieczem Damoklesa ale wezwać go i uczynić nad nim sąd obywatelski; — bez względu na jak wysokim szczeblu społecznym osobistość ta stoi.

U nas, gdy się spokojnie rozpatrzymy, staje się widocznem, że nad tego rodzaju sprawami przechodzimy do porządku dziennego; — co znowu powoduje, że przestępca czy zbrodniarz, jawno-grzesznik, porusza się z największą swobodą i prowadzi dalej swe praktyki.

Lub niewinnie obrzucony niecnem oszczerstwem ciągnie u nóg swoich jakby kulę za sobą i staje się ofiarą wszelkiej nikczemności.

W takich warunkach żaden kraj, żadne społeczeństwo nie może nabywać siły do bytu, ale zamienia się się na ognisko wszelkiej nazwy frymarki i nieuczciwości.

Takie uwagi nastręczają nam różne nasze wybory, jakie mamy przed sobą, niewyłączając i zjazdów delegatów, którzy mają wybrać dyrekcyę „Tow. kredytowego ziemskiego“.

Otóż nieda się zaprzeczyć, że i w tem nawet Towarzystwie niezawsze się pp. ziemianie, obywatele szlachta powodują skrupułami sumienia i zasad obywatelskich.

Nieda się zaprzeczyć, że lekkomyślny żywot, roztrwanianie ziemi ojców, rozbijanie ognisk domowych i jawna niemoralność osobista, niestanowi przeszkody, nieuwłacza czci instytucyi, aby być wybranym. Być może, że ktoś może nazywać pewne postępowanie p o b ł a ż l i w o ś c i ą, konieczną w życiu społecznem. Rzeczywiście, pobłażliwość taka jest potrzebną, lecz są granice, których z jakiegokolwiek względu przekraczać niewolno, — a mianowicie tym, którzy sobie przywłaszczają prawo przewodnictwa nad warstwami społecznemi które uważają za niższe od siebie. — Zgoda, — chcielibyśmy przyznać to prawo, — lecz niechże ci wyżsi rodem, mieniem, czy wiedzą, przestrzegają ściśle praw moralności i honoru, aby postępując inaczej, niedawali precedensu tak zwanym n i ż s z y m o d s i e b i e do zgubnego naśladownictwa. Niech pomiędzy warstwą uprzywilejowaną zapanuje karność, poczucie osobistej godności; niech w danych wypadkach powraca rumieniec wstydu na ich oblicza, a wtenczas będą mieli prawo — do przewodnictwa.

WSPOMNIENIA z OBOZU

dyktatora

Marjana Langiewicza

(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku).

W obozie w Goszczy, w otoczeniu Langiewicza, który był średniego wzrostu, o ciemnych włosach, zuchowatej postawy, nosił pełny zarost, i ubierał się pojedynczo, bo w krótki kożuszek pokryty sieraczkiem, poznałem w obozie jeszcze następujące wybitne osobistości:

J e z i o r a ń s k i e g o, jenerała, później w kilka dni główno-dowodzącego armią.

C z a c h o w s k i e g o, pułkownika, człowieka już dobrze szpakowatego, dziarskiej postawy, żołnierza odważnego i energicznego.

H e n r y k ę P u s t o w ó j t ó w, średniego wzrostu, brunetę o czarnych dużych oczach, bardzo sympatyczną osobę, która jako adjutant wśród gradu kul odważnie swój obowiązek wypełniała i zasługiwała u wszystkich na szacunek i uwielbienie.

R o c h e b r u n a, rodem Francuza, dowódcę żuawów, odważnego i zawziętego wojownika, o smaglawej cerze, oczu przenikających, wysokiej i szczupłej budowy ciała. Nosił na piersiach na czarnem tle krzyż biały — jako nieprzejednany.

W i n n i c k i e g o, człowieka imponującej postawy jako szefa sztabu. Jenerała Ś m i e c h o w s k i e g o, C z a p s k i e g o, dowódzcę jazdy — jenerała W a l i g ó r s k i e g o, Dr. B i r k o w s k i e g o, jako lekarza pułkowego; kapelanów: K o n a r s k i e g o, kapucyna, K a m i ń s k i e g o, S z u l c a.

Organizacya pułków była następująca: Pułk składał się z 3 batalionów; batalion z 2ch kompanij strzelców i jednej kompanii kosynierów; kompania z 10 sekcyi a sekcya z 10 rot po 2 ludzi. Do oficera wybierały starszyznę kompanje same, oficerów mianował sztab. Liczba żołnierzy przydzielonych do pojedynczych sekcyj nie była ściśle przestrzeganą, bo podczas kiedy w innych sekcyach nie było dostatecznej liczby — w naszej sekcyi 4tej było nas około 40, byliśmy wszyscy z Krakowa, i uprosiliśmy, aby nas w jednej sekcyi pozostawiono.

Uzbrojenie w ogóle było bardzo liche — dobrej broni było wszystkiego 300 do 400 karabinów belgijskich z krótkimi bagnetami, które otrzymali żuawi, i do 600 sztuk sztućców, jakiemi była podtenczas uzbrojona żandarmerya austryacka, którymi obdzielono strzelców; była to broń donosząca na 1.200 kroków, do nabijania kulami stożkowemi, w którym celu były osobne ladsztoki z drewnianemi toczonemi rączkami; bagnety były długości łokcia i obosieczne; lecz prawie połowa z tych sztućców była nie do użycia, ponieważ zamki były u nich zaledwie z pierwszej, grubej roboty wyszłe, wymagające uregulowania a nawet naprawy.

Obóz był rozłożony tuż przy drodze i zajmował znaczną przestrzeń w kwadrat. Przyborów obozowych nie posiadaliśmy żadnych, i radziliśmy sobie w ten sposób, n. p. przy stawianiu baraków: wbijaliśmy do ziemi dwa, na parę kroków odległości koły, które później u góry łączyliśmy, tworząc X — w odległości na jaką długość żerdzi, pod ręką się znajdujących, pozwalała, wbijaśmy drugie podobne X, łącząc jedno z drugiem na wierzchu położoną i przymocowaną słomianem powrósłem żerdzią, których od góry do dołu i po bokach w miarę możności przymocowywaliśmy po trzy i cztery; — na takie szkielety narzucaliśmy mierzwy słomy i... baraka gotowa, służąca głównie w celu zasłonięcia mieszkańców swoich od przykrego zachodniego wiatru; podobnych baraków ustawionych w równych szeregach parę set z górą przy płonących ogniskach, ożywionych tysiącem ludzi — sprawiały rzewne wrażenie i widok zawsze imponujący.

Dnia 11. marca rano, adjutant batalionu, Ślusarski przybył do nas z rozkazem, aby zabrawszy się z manatkami stanąć na placu ćwiczeń, co też wkrótce uczyniliśmy, nie wiedząc co dalej wypadnie.

Gdy się w ten sposób cała armia nasza zebrała, posunięto ją cokolwiek na wzgórze i uformowano czworobok; i tak: po prawej stronie wyciągnięto linję z jazdy, t. j. białych i czerwonych ułanów i z żua-

Tego rodzaju poczucie znika jednak z każdym rokiem, z każdym dniem nieomal coraz więcej; — niechże się nikt nie dziwi, że ginie i wszelki szacunek dla tych, co chcą być szanowani.

Mamy przed sobą wypadek swieży. Oto przed trzema miesiącami pojawiła się w Galicyi w nader licznych egzemplarzach broszura, która dotąd obiega po wszystkich nieomal warstwach społecznych, pod nazwą „niebieskiej broszury“. Napisana jest takowa w języku niemieckim. Zawiera ona sprawy rodzin prywatne, nader skandalicznej natury. Na każdej karcie czyta się rzeczy wstrętne a rzeczywiście trudno przypuścić, aby były prawdziwe. W tej całej kronice skandalicznej figuruje jednak jedno nazwisko, jedna rodzina, która się zalicza do śmietanki z rodu i tytułów. Otóż niepotrzeba się bynajmniej łączyć z autorem „niebieskiej broszury“ aby przyznać, że nazwisko to wyjąwszy w sferach śmietanki naszej społecznej, nie w całości jednak pojmowanej i pewnego kółka ludzi zależących od reprezentanta tego rodu utytułowanego, nie należy pod jakimkolwiek względem do popularnych i szanowanych. Zacząwszy od r. 1863 tak w sprawach narodowych, jako też fatalnych przykładów w życiu rodzinnem, spotkać się można z jednym upadkiem moralnym po drugim, które bogdaj czy nietylko w tak zwanem „towarzystwie“, w śmietance społecznej, znajdują dotąd, dziwne a niczem niewytłumaczone pobłażanie. Nic to jednak niewadzi, aby głowa takiej rodziny uzbrojona w tytuły i dostojeństwa stawianą była na świeczniku reprezentacyi obywatelskiej; — a tak silnie była popieraną, iż wyszczególnienie to ma przybrać jakby dożywotnie prawo.

Takie zapozmanie godności i honoru obywatelskiego, wprawia nawet najzwyklejszego śmiertelnika w zdumienie i nastręcza pytanie: dokąd dążą obywatele ziemianie, panowie szlachta? —

Myśli te zwracamy do pewnego grona delegatów, którego tu bliżej określać nie potrzebujemy. Radzimy im rozważyć pilnie, co czynią, bo dziś zaiste nie jest pora po temu, aby tak upornie rzucać rękawicę jedynie dlatego, aby udowodnić smutny stan moralny i siłę wpływów osobistych.

MOBILIZACYA

ale tylko do Rady miasta.

Znane potęgi i tężyzny lwowskie, kręcą się i pracują ile im sił starczy, aby zażegnać podobną katastrofę wyniku wyboru do Rady miasta, jak przed trzema laty. U p. Dra Popiela, syndyka magistratu, który widocznie zachorował na apostoła, aby owce, barany i kozły wprowadzić do jednej owczarni, odbywają się nieustanne posiedzenia. Na jednem z takich wystąpił mąż poświęcenia Dr. Maly, znany adwokat; — bo jako reprezentant tramwayów lwowskich, może wprawdzie wybierać do Rady, ale nie jest wybieralnym. Sens moralny jego apostolstwa był: że jakkolwiek on sam jest za moralnością społeczną, to we Lwowie jednak niema stu mężow, których chcąc zebrać, niedopatrzyłoby się jakiejś szatenzajty. Cóż w takim wypadku czynić należy? Oto wybrać mądrych i sprytnych, a dać pokój jakimś tam wymarzonym moralnościom, po nad któremi doktorzy praw, adwokaci, notaryusze, bankierzy i ich polityczne ogony, już dawno przeszli do porządku dziennego.

Szczególną siłę i wolę apostolską uczuł w w sobie p. exnotaryusz Michał Sawicki, szef redaktor. *Dzien. pol.* któremu *Straż. pol.* sprawiać ma bicie serca, a nawet we śnie dusić jak zmora i doprowadza go już do rozpaczy. Mąż ten jakkolwiek pokazał się niemożebnym jako notaryusz w Komarnie; — a z powodu dyscyplinarek uważał za stosowne zrezygnować, postanowił, zostać wielkim człowiekiem we Lwowie. Pewien pan wielki potrzebował potulnego służbisty a widząc w exnotaryuszu wielkie zdolności do tego, zrobił go redaktorem *Dzien. pol.* Pokazało się, że we Lwowie niepotrzeba być koniecznie bardzo mądrym człowiekiem, ale mieć tylko spryt, aby robić dobre interesa, bezpieczniejsze, aniżeli pertraktacye spadkowe i tym podobne na partykularzu. Z „Michasia“ — stał się od razu pan Michał, polityk, ekonomista, filantrop, członek wielu towarzystw etc. Czy mu się więc można dziwić, gdy we Lwowie ma daleko potulniejszy narodek, aniżeli w Komarnie, że mu się zachciało zostać dyrektorem teatru skarbkowskiego współce z p. Dawidem Abrahamowiczem — i jednym z ojców miasta Lwowa. Pan Michał poszedłszy po rozum do głowy stał się nawet bardzo popularnym i pomimo książęcego odblasku, który nań spada, postanowił się zniżyć, aż — do — „Łączności i Zgody“. Nawet jego czułe powonienie niestaje mu na przeszkodzie, gdy jak zwykły śmiertelnik jeździ do kołtunów na przedmieścia, wylewając z piersi jak Pełtew wezbrana, potoki uwielbienia dla tych mężów, którzy jedynie umieją jeszcze zachować godność obywatelską i mają program. Niebaczy nawet na delikatność swych rożowych policzków i — całuje się z kołtunami. Cóż z tego, kiedy za każdym razem musi ktoś wspomnieć o *Sztandarze* i *Strażnicy* a nieszczęsne to hasło, sprawia zaraz p. exnotaryuszowi bicie serca i wywołuje bladość na jego lica. Ej Michasiu serdeńko! ostrożnie ze złotemi okularami, boś je gotów zgubić w jakiej ciemnej norze przedmiejskiej. Sedy tycho, taj ne rypajsia! — bo to duszko Lwów nie Komarno, tu by cię większa konfuzya mogła spotkać.

Koło polityczne pod przewodnictwem p. Dr. Roszkowskiego, postanowiło użyć wszelkiej swojej powagi, aby in gremio zająć krzesła ojców miasta w sali ratuszowej. Pan Dr. Roszkowski szuka już podobno chorążego do tryumfalnego pochodu na ratusz.

Towarzystwo realnościowe czyli ciężka artylerya pozycyjna przygotowuje się nie na żarty do kampanii wyborczej, czyści zardzewiałe działa i zapisała już podobno liczny transport pigułek Morysona. — Aj, aj! co to będzie, gdy aż takie powagi się rozruszają; taka wielka góra, gotowa nam nareszcie zrodzić mysz.

Pan Niemczynowski dla szybszego porozumiewania się ze swymi przyjaciółmi politycznymi ma podobno obecnie przeprowadzać umowę z p. Duninem o najszybsze zaprowadzenie linii telefonowej pomiędzy swoim magazynem ubiorczym a klasztorem OO. Dominikanów.

P. Dr. Alfred Zgórski przygotowuje podobno program zbawiennych finansowych operacyi przy pomocy p. Hilarego Jaworowskiego, którym to projektem jak taranem zdobędzie krzesło radzieckie. Naturalnie, że pp. Dr. Benoni i prof, Grossman pójdą z nim jako siła dodatnia.

Wobec takich programów jest nader ciekawą rzeczą, ile jest starych wróbli, które się na te plewy ułowić dadzą?

Jakie wyjście z błąkaniny?

Pod tym tytułem zamieszcza *Diło* w Nr. 84. z dnia 11. października program ugody Rusinów z Polakami. Z dzienników galicyjskich jedna tylko *Reforma* krak. uznała za stosowne takowe ogłosić i my także spełniamy ten obowiązek, i zwracamy na program ten uwagę naszych czytelników:

„Pomimo wszystkich uwag jakich dość podnosiliśmy przeciw galicyjsko-polskiej polityce (którą w przeważnej części uważaliśmy jako politykę szowinizmu) i pomimo tych zarzutów, jakie osobno podnieśliśmy przeciw broszurze „Polityka nerwów“ chcemy tu na przedłożenia Rusinom stawiane przez p. A. Z. odpowiedzieć szczerą prawdą, raz dla tego, że chętnie uznajemy jego dobrą wolę, jaka pomimo błędów przebija się w jego broszurze, a po drugie dla tego, że nie chcemy ani od samych Polaków ani od innych narodów ściągać na Rusinów zarzutu, że właśnie Rusini zaparli się w bezwzględnej negacyi i nawet na przedłożenia zdziałane w dobrej wierze, odpowiadają ciągłemi negacyami. Nasza odpowiedź będzie krótka, ale mimo tego, — spodziewamy się — dosyć jasna.

1) Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że według naszej myśli tu nie rozchodzi się wcale i rozchodzić nie może o jakieś formalne zawarcie jakiej zgody lub unii między Rusinami a Polakami, a mówiąc jaśniej, między ruskim a polskim narodem. A po pierwsze dla tego, że ani polski a tem mniej ruski naród nie znajduje się w tem położeniu, aby w swej narodowej całości mógł w czynie zawierać jakąkolwiek zgodę czy unię, że dalej ani galicyjscy Polacy ani galicyjscy Rusini nie mają prawa i w czynie nie mogą imieniem całego swego narodu zawierać taką zgodę czy unię, i że zgoda — unia zawarta między cząstkami obu narodów, a właściwie tylko między przedstawicielami tych cząstek nigdy nie może zwać sią zgodą, unią Polski i Rusi.

Po drugie: mimo wszystkich długich i już nie poraz pierwszy podnoszonych rozpraw o zgodzie czy unii, nietylko każda strona, tak polska jak i ruska, ale nawet każde stronnictwo każdej strony, ba niemal że nie każdy mąż jednej lub drugiej strony rozumie pod zgodą a tembardziej pod unią całkiem co innego, tak że przez to niepodobna było by dojść do jakiegokolwiek porozumienia, a najlepszym przykładem tego są dotychczasowe bezpożyteczne rozprawy o takiej zgodzie Polski z Rusią.

Po trzecie: tak polska jak i ruska sprawa jest sprawą, w szerokiem i pełnem słowa tego znaczeniu narodową, bo obejmuje w sobie całe życie dwu samoistnych, narodowo od siebie odrębnych narodowości. Każda z tych spraw, polska czy ruska, jest sama dla siebie tak szeroką, tak wieloskładną, tak wielostronną i różnorodną, jak i żywot każdego narodu. Jako taka sprawa narodowa nie da się ani polska ani ruska sprawa ująć w jakiekolwiekbądź choćby najpiękniejsze formy i punktacye, bo jedna i druga sprawa jest w swej materyi niewyczerpaną, nie czasową, nietylko do pewnej granicy postępującą, ale wiecznie trwałą, jak wieczyste życie każdego narodu, a przytem nieraz nową, odmienną,

---

wów; lewą ścianę i front wypełniono strzelcami 1go i 2go pułku i kosynierami, zamykały zaś czworobok dwie śmigownice i reszta taboru.

Po niezbyt długiej chwili, nadjechał naczelny wódz Langiewicz wraz z całym dość licznym sztabem i w otoczeniu przybyłych z Krakowa reprezentantów władzy narodowej i gości, stanął w pośrodku czworoboku. Tu odczytano akt niedosłyszany w szeregach. Po kilkakrotnych okrzykach: „Niech żyje!“ rozjechali się pułkownicy na swoje stanowiska i potworzyli z każdego pułku z osobna czworoboki, w pośrodku których adjutanci pułkowi odczytali nam akt objęcia dyktatury przez Langiewicza.

Zaraz potem porzucając nasze obozowisko, udaliśmy się w pochód — a w nim był porządek zachowany następujący: Na samem czele jechała pikieta (kilku konnych, których zwano także stracono szpicą) po niej następowała awangarda, złożona z oddziału jazdy i 1. batalionu pułku Czachowskiego strzelców i kosynierów; po awangardzie w małem oddaleniu maszerował pułk 2. Langiewicza strzelców i kosynierów za nim żuawi w liczbie 400, 2 śmigownice i furgony z żywnością i różnemi materyałami; za tymi szedł 2. i 3. batalion pułku 1. jako ariergarda — a zamykał pochód znowu oddział jazdy. — Marsz był dosyć przykry, bo po drodze, jak tu nazywamy prywatnej, którą padający deszcz ulewny zupełnie rozmiękczył. Przyszedłszy na pola Racławickie — rozciągłe, mające po bokach małe wyżyny i lasy — znane nam z czasów Kościuszki nieśmiertelnego — zatrzymano pochód i tu podobno wręczono nowomianowanemu Dyktatorowi pałasz. Armia nasza liczyła około 4 tysięcy ludzi, a wraz z taborem ciągnął się pochód co najmniej ćwierć mili.

Już było koło południa, kiedy weszliśmy do Słomnik, miasteczka małego i ubogiego, położonego na wyżynie; gdzie na wstępie witało nas grono tamtejszych obywateli okrzykami: „Niech żyją nasi bracia!“ — W miasteczku tem krótko tylko zatrzymaliśmy się dla wytchnienia, i z szeregów wydalać się nie było wolno. Korzystając z tego czasu uczciwi mieszkańcy znosili nam i gościli nas na co ich stać było. Wkrótce jednak uderzono w bębny i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Niedaleko za miasteczkiem skręciliśmy na prawo, maszerując drogą — a raczej po błotnisku — przez nieznane mi wioski, gdzie chętni włościanie toczyli do naczyń dla nas wodę i tem, w ciężkiej podróży nektarem, nas raczyli. Do Sosnówki, położonej tuż pod lasem, przybyliśmy już nad samym wieczorem.

Żuawów rozlokowano w domach włościańskich, jazdę w budynkach dworskich — furgony ustawiono pod lasem, a oba pułki strzelców i kosynierów zakwaterowano do lasu o kilkadziesiąt kroków położonego.

Przy rozlokowaniu nas w lesie popadli w sprzeczkę brygadyer Śmiechowski z ulubionym przez nas majorem Wanertem, który w zastępstwie pułkiem 2. dowodził. — Rzecz rozchodziła się o to, że Wanert nie zrozumiał dokładnie rozkazu i zamiast obok 1. pułku ustawił pułk 2. za pierwszym, i jakkolwiek zajął pułk nasz pozycyę przez Śmiechowskiego naznaczoną, Wanertowi, który przed frontem wymienił kilka ostrych wyrazów z brygadyerem, — odebrano dowództwo pułku. — Dotknęło nas to bardzo i podnieśliśmy głos w sprawie Wanerta, ale on uspokoił nas przyrzeczeniem, iz sprawę tę wniesie do sądu wojskowego, gdzie spodziewa się otrzymać zadosyć uczynienie.

Po ustawieniu broni w kozły — gwar się ruszył — bo wiara zaczęła się krzątać około wzniecania ognisk i myślała o posiłku — czego się ciało po całodziennym marszu i fatydze dopominało uporczywie. Rozbiegliśmy się więc po materyały do tego potrzebne. — Ten przyniósł kawał płotu, które tylko z konieczności ofiarą padły, ponieważ nie było pod ręką do ognisk drzewa, — ów dostarczył słomy — tamten wystarał się o kawałek słoniny i ziemniaków — ja zaś miałem dostarczyć artykuł najważniejszy, t. j. wodę. Zabrawszy parę próżnych już manierek pobiegłem do jedynej studni przy dworze, wyciągnąłem wiadro, — ale niestety tylko z namułem, bo wodę, którzy wcześniej zdążyli, już wyczerpali; zaspokoiłem więc cedząc przez zęby, pierwsze ja — i wróciłem z próżnemi rękoma do ogniska.

jak nowem i odmiennem staje się życie w przeciągu dłuższego czasu i wiecznie zmieniających się warunków i potrzeb życia narodowego. Nawet tak zwane wspólne obu narodom zasady nie dadzą się ująć w pewne formy, raz: ponieważ właśnie niewiadomo, co jest wspólne a co niewspólne i gdzie kres tej wspólności; po drugie: niewiadomo, czy niniejsze wspólne zasady i cele mogą wystarczyć chociażby dla najbliższej, a tembardziej dla dalszej przyszłości narodowej, a po trzecie, że dobrze zrozumiany interes jednego i drugiego narodu wymaga szybkiego, bratnią miłością objętego rozwoju nietylko wspólnych, ale także i każdemu z obu narodów osobistych spraw.

Po czwarte: jak niezgoda czy zawiść między Polakami i Rusinami nie jest wynikiem jednej chwili, ale następstwem długich wieków, tak i przywrócenie zgody zupełnej, harmonijnej, wypływającej z samego życia, z żywych faktów i uporządkowanych stosunków — choć nie wymaga tak długich wieków, a nawet nie tak wielu dziesiątków lat, to jednak wszystko nie da się znów osiągnąć w jednej chwili, jednem słowem, jednym zamachem pióra. Zgoda może być wynikiem harmonijnego, uporządkowanego życia, toż uporządkować to życie w sposób harmonijny jest najpierwszym i nieuniknionym warunkiem przywrócenia prawdziwej, trwałej i niewzruszonej zgody. Otóż w istocie nie może jeszcze chodzić o zgodę ostateczną i zawartą na wieczne czasy, ale o sposób obopólnego pożycia, o modus vivendi między galicyjskimi Polakami i takimiż Rusinami, który by doprowadził do takiej prawdziwej zgody, a ztąd i swą siłą moralną wpłynął i na resztę części obu narodów.

2) Sprawiedliwie powołują się Polacy na wzniosłą zasadę: — „wolni z wolnymi — równi z równymi“, trzeba więc dążyć do tego, aby ta zasada niebyła tylko w słowach, ale aby ujawniała się w życiu i czynach i aby była niewruszoną podstawą stosunków międzynarodowych Polaków do Rusinów. Każda stona powinna szanować drugą jako równą sobie, w swem życiu narodowem udzielną dla siebie, w swych czynach narodowych w zupełności swobodną — wolną. Żadna strona nie może i niepowinna żądać od drugiej, żeby ta w czem bądź wyrzekała się swej narodowej samodzielności, bo to byłoby grzechem przeciw zasadzie „wolni z wolnymi — równi z równymi“, i byłoby przyczyną nowych sporów, nowej zawiści. Galicya powinna być tym krajem, gdzie dwie samoistne narodowości mają rozwijać się w swobodzie i równouprawnieniu.

3) Każda z obu narodowości ma jedyne i wyłączne prawo sama radzić o swych sprawach narodowych. Dlatego powinna być każda zabezpieczona przeciw majoryzacyi.

4) Wspólne działanie Polaków i Rusinów ma zmierzać do podniesienia i rozwoju tak materyalnego jak i moralnego; materyalnego przez pospieszny rozwój ekonomicznego stanu kraju, b) moralnego; przez pielęgnowanie i takiż rozwój każdej z obu narodowości w jej przyrodzonych, etnograficznych granicach, na zasadzie równouprawnienia i zupełnej swobody.

5) Życie autonomiczne we wszystkich jego objawach, w gromadach, w radach powiatowych, w Sejmie, radach szkolnych i t d.; — jest tem polem, gdzie przedewszystkiem winno objawić się i przewodzić to działanie na podstawie swobody i równouprawnienia obu narodowości. Jest to długi szereg, bezsprzecznie bardzo ważnych i bardzo trudnych reform, nowych uporządkowań, nowego ustroju. Tu właśnie powinna znaleźć swój wyraz obopólna zgoda i o ile ona znajdzie tu swój pełny wyraz, o tyle będzie użyteczną, trwałą, i powiedzie do dalszego zgodliwego i pożytecznego rozwoju obu narodowości.

6) Najpierwszem zadaniem naszych ciał autonomicznych a przedewszystkiem sejmu jest więc: wynaleźć w sobie odpowiedni sposób takiego współdziałania Polaków i Rusinów, opartego na zasadzie „wolni z wolnymi — równi z równymi“; ustanowić sposoby zabezpieczenia przeciw narodowościowej majoryzacyi i połączyć oba żywioły do zgodliwego działania. Ciężko tu z góry stawiać jakiekolwiek normy, raz dla tego, że w różnych zwyczajach mogą być potrzebne różne, często bardzo odmienne normy, a po drugie, że stawiać z góry specyalne normy bezwzględu na nader wielką różnorodność spraw i stosunków, znaczyłoby przesądzać z góry w sposób jednostronny możliwe układy. To jedno można tylko powiedzieć, że gdzie dobra wola, tam pewnie sprawa nierozbije się o formalności.

7) A żeby była taka dobra wola, do tego trzeba uśmierzyć dotychczasową zawiść, pozbyć się uprzedzeń i podejrzeń, i w całą społeczność krajową wpoić ducha tolerancyi narodowej obu narodowości. Oto zadanie najważniejsze, bez jakiego ani myśleć o jakiej akcyi zmierzającej do zgody. Niepotrzebujemy wyjaśniać, o ile w tym względzie potrzeba pracy i radykalnej zmiany dotychczasowej taktyki, osobliwie ze strony polskiej prasy.

Tą drogą, sądzimy, można dojść do celu, prawda, że nie w jednej chwili, nie za jeden dzień, ale zato tem pewniej „Paulatim summa petuntur“.

Nie chcemy tem przesądzać, ale według naszego przeświadczenia, niewidzimy odpowiedniej drogi. Polacy mają w historyi swej najlepszy przykład na Unii lubelskiej, do czego przyprowadziła Unia czy zgoda, wprawdzie formalnie i jednym aktem zawarta, ale niewypływająca z istotnej harmonii obopólnych interesów narodowych, nieoparta na istotnej głęboko w narodzie zakorzenionej woli, słowem — zgoda niepoparta wymienionemi faktami. P. A. Z. czuje, że jest ze swą bez zaprzeczenia szczerą wolą między Polakami galicyjskimi „białym krukiem“ — i jak właśnie galicyjsko polska prasa chłodno przywitała go, a raczej zupełnie przemilczała o broszurze jego co do zgody z Rusią“.

KORESPONDENCYE.

Z miasta d. 20. listopada.

W ostatnim numerze *Sztandaru pols.* wyczytałem słuszne uwagi, co do nieuprawnionego roznoszenia po domach różnych artykułów, przez nieuprawnionych handełesów. Postępowanie to bez wszelkiej kontroli i kary, przybrało we Lwowie rozmiary, które nie są możebne już do zniesienia. Gdyby ktoś chciał nawet pominąć straty na jakie narażone jest kupiectwo nasze, w ogóle handel prawidłowy, to i tak wypada zwrócić uwagę na obowiązek świet. Magistratu obrony publicznego bezpieczeństwa.

Domokrąztwo jest niczem innem, jak tylko jednem pasmem najbezczelniejszego oszustwa, złodziejstwa jawnego, trucicielstwa i innych zbrodni, które najwyraźniej są objęte paragrafami kodeksu karnego Nic to jednak nie przeszkadza, że nawet nieopodatkowane domokrąztwo, szerzy się coraz więcej w zastraszający sposób i drwi sobie z wszelkich ustaw. Któż winien tej ignorancyi, czy Magistrat? — Tak jest! — Daje on wprawdzie rozporządzenia podwładnym organom, lecz widocznie zapomina, czy takowe zostały wykonane, lub nie. — Inaczej postępując, przekonałoby się mianowicie świet. Prezydyum, że lekceważenie jego rozporządzeń, dotyczy głównie pp. komisarzów częściowych, którzy faktycznie ignorują swe obowiązki.

Artykuł w *Sztandarze pols.* kładzie słusznie wagę na domokrąztwo z naftą, które nie ujęte w karby, może prędzej czy później, spowodować katastrofę. Otóż mamy przed sobą dokument, który udowadnia, że świet. Prezydyum spełniło obowiązek, lecz komisaryaty dawno o nim zapomniały. — Dokument ten brzmi:

Odpis

rozporządzenia Magistratu z dnia 7. marca 1877. l. 7058 do komisaryatów w obrębie miasta.

„Wskutek wniesionego zażalenia tutejszych upoważnionych handlarzy naftą, że wielu nieuprawnionych trudni się sprzedażą nafty w sposób obnośny, jakoteż w obec przeprowadzonych licznych w tym względzie dochodzeń przemysłowo-karnych, widzi się Magistrat spowodowanym przypomnieć komisaryatowi tutejsze rozporządzenie z dnia 14 marca 1863 l. 6373 z dnia 25 listopada 1871 l. 33016 z dnia 17 lutego 1873 l. 5219 i z dnia 12 lutego 1875 l. 25009 względem skutecznego przestrzegania zakazu handlu naftą w sposób obnośny i przy tej sposobności nakazuje Magistrat komisaryatowi stanowczo najściślejszy nadzór, by nikt bezkarnie w obrębie dzielnicy nie dopuszczał się handlu obnośnego naftą po ulicach placach, targach, lub domach. — Z każdym przydybanym przestępcą tego zakazu postąpić należy w myśl tutejszego rozporządzenia z dnia 17. lutego 1873 l. 5219“.

Otóż nawet takie przypomnienia idą w niepamięć u pp. komisarzy, gdyż inaczej epidemia domokrążna nie byłaby przybrała takich rozmiarów. Zdaje nam się jednak, iż słusznie możemy przypuścić, że świet. Prezydyum Magistratu ma inne jeszcze środki — zmuszające pp. komisarzy częściowych do spełniania swoich obowiązków, które niebawem winny być zastosowane.

Równocześnie przypominam świetn. Magistratowi, że z dniem 1. grudnia rozpoczyna się główne żniwo domokrążców wszelkiego rodzaju, wieku i nazwy, uszczęśliwiających mieszkańców Lwowa towarami na „święta“.

Gdy handel nasz zagrożony jest formalnie upadkiem, to niechajże świet. Magistrat oprócz ściągania podatków, zastosuje równocześnie i taką samą energiczną egzekucyę co do domokrążców.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego smutnego objawu, o który już właściwie nie Magistrat, ale pp. właścicieli domów, obwinić muszę. Niedosyć nam albowiem domokrąztwa, szerzymy jakby rozmyślnie drugą epidemię, a są nią kramiki żydowskie po sieniach domów, które się mnożą w niebywały dotąd sposób. Pojmuję, że każdy właściciel domu usiłuje, wyciągnąć jak największe korzyści z czynszu, lecz i pod tym względem powinne być zachowane pewne granice, aby się nie przyczyniać, do coraz większej demoralizacyi.

Jest rzeczą pewną, że te na oko niewinne „siedziarki“ po sieniach, są po największej części stacyami wszelkiego rodzaju niemoralnych czynów, pośredniczącemi we wszystkiem, co tylko zysk pieniężny przynieść może. Siedziarka taka, jest jakby patentowaną nauczycielką do zepsucia służby domowej i w ogóle każdego, mianowicie płci pięknej, nad którą kontrolę wszelkich słabości ludzkich prowadzi, za pomocą donosów sług. Mógłbym przytoczyć fakta, że siedziarka taka bardzo często pośredniczy nawet w sprawach romansowych. Pilnuje i ostrzega, czy pan domu lub ktoś uprawniony do opieki nad kim, jest obecny lub się zbliża do domu. Siedziarka taka spełnia obowiązki ekspedycyj pocztowych poste-restante i t. d.

Na tem tle możnaby spisać gruby tom tajemnic Lwowa, które nie są zresztą taką wielką tajemnicą, dla wielu pp. właścicieli domów, a którzy się pomimo tego nie wahają, przyjmować do domów siedziarki. Ileż to ognisk domowych rujnuje się w ten sposób, ile rodzinom zatruwa żywot cały, — ile córek zginęło i ginie w błocie. Cóż to jednak przeszkadza p. właścicielowi realności, gdy dochody swoje może powiększyć o 2 lub 3 złr. na miesiąc. Możnaby wyjątkowo usprawiedliwić biedaków; ale co mówić o panach i paniach kamienicznych, którzy liczą swe mienie często na krocie, a jeszcze im zależy na zdobyciu chociaż kilku złr. nawet w warunkach protegowania niemoralności.

Na koniec i to jest rzeczą znaną, że nic tych naszych magnatów miejskich nieobchodzi i z niczem się nie liczą.

Oto n. p. aż do roku przeszłego, plac Maryacki, który po rynku głównym stanowi główny punkt ruchu stolicy, zajęty był przez handel chrześciański, żyjący jakby pod strażą statuy Matki Boskiej. Wszelkie zabiegi i oferty przez braci mojżeszowego wyznania, nie złakomiły pp. właścicieli domów przy placu Maryackim. Dopiero w tym roku znalazło się jednak dwóch postępowców, a znanych Krezusów mieszczaństwa lwowskiego, którzy raczyli nie uwzględnić nadal dotychczasowego postępowania i w realnościach swych zastosowali najobszerniejsze wyznaniowe i narodowościowe równouprawnienie.

Mieszczanin lwowski starej daty.

Moskwa 2. Listopada.

Zaczynając niniejsze pismo, przypominam Wam, że jest ono dalszym ciągiem tej korespondencyi, którą przed niedawnym czasem wysłałem z Moskwy. Jak widzicie tym razem słowa dotrzymuję święcie. Przyrzekłem, jeżeli mię pamięć nie myli, rysować Wam szkice z tutejszego życia społecznego, od tego też dzisiaj mam zamiar zacząć.

Nie myślcie jednakże, że idąc za przykładem większej części korespondentów, zacznę od ministrów, powag naukowych, lub też okrzyczanych tutejszych potentatów finansowych — bynajmniej, zacznę ją od tych, którzy, choć dzisiaj maluczcy i nic nie znaczący, z czasem jednakże stanowić mają podporę caratu, jego filary — chcę zacząć od studentów. W zeszłej korespondencyi poświęciłem im słów kilka,

---

Był wprawdzie stawek, lecz już po za linią wedetową, którą przekroczyć nie było wolno, — zmuszeni więc byliśmy obejść się bez wody i zastąpić ją resztkami kontuszówki, która się jeszcze w niektórych manierkach znalazła. Chociaż pragnienie mocno czuć się dawało, nie zbiło nas przecież z humoru. Przy mnóstwie rozniecenych ognisk, które nadzwyczaj uroczo oświetlały las jodłowy, pousiadaliśmy gromadkami, śpiewaliśmy i żartowali wzajem, osuszając odzienie i ogrzewając się -- W górze nad nami na wypogodzonem tle, mrugające do nas skromnem światełkiem gwiazdki, obok ustawiona broń w kozły, połyskająca od ognisk w miarę ich falowania — tam pochwycone konary drzewa szpilkowego przez wzbijające się płomienie, przedstawiające istne fajerwerki, wszystko to razem sprawiało dziwne, niedoświadczane dotąd na mnie wrażenie; — budziło jąkąś radość z doświadczeń obozowego życia — to znowu dumę żołnierza walczącego za Ojczyznę — wesołe zaś, swobodne twarze kolegów działając na siebie, rodziły otuchę i silną wiarę w świętą miłość Ojczyzny. Tak nam zeszło dość późno wieczór, aż ognie trochę przygasły i ciała zareplikowały o prawa swoje; — snem zmorzyły. (C. d. n.)

dając ogólny pogląd na ich życie, dzisiaj będę mówił li tylko o nich.

Moskwa posiada trzy wyższe zakłady naukowe: uniwersytet, technikę, akademię leśną i agronomii; w tych trzech przybytkach nauki zasiada na ławach przeszło 2.000 słuchaczy pochodzących z rozmaitych części caratu: są tu i Ormianie, są Syberyjczycy, są Żydzi, są Tatarzy, i Polska nakoniec przysyła do Moskwy. O liczbie Polaków, kształcących się w Moskwie stanowczego nic powiedzieć nie można; każdego roku jest ona znaczną; przecięciowo naszych braci bywa 10% ogólnej liczby. Paczka to więc nie mała! — Wszystko to co napiszę o studentach tyczy się takźe Polaków, z dodatkiem jednakże prześladowań narodowych, które dołączone do tych, o których napiszę niżej, robią nam pobyt w Moskwie istnym kielichem goryczy, bardzo często niemożebnym do spełnienia.

Z miejscowych na kursa uczęszcza niewielu; główny kentyngens słuchaczy dostarcza prowincya. Jak wszędzie prawie tak i tu, większość garnących się do pracy, stanowi klasa średnia ze stosunkowo skromnemi funduszami, albo też, oprócz chęci do pracy, nieposiadających nic zgoła. Rząd caratu, wydający olbrzymie sumy na czynowników, policyę, szpiegów, wytępienie „kramoły“ — wreszcie na popieranie swoich panslawistycznych dążeń, nic dziwnego, że o wspieraniu garnącej się do pracy młodzieży ani pomyśli. Zresztą ułatwienie oświaty nie jest w programie Carów-despotów, ich zadaniem jest tamowanie wszelkiego postępu!

Wszystkie państwa cywilizowane starają się, by uniwersytety były jak najliczniej uczęszczane, i starają się o wzorowych profesorów, ustanawiają stypendya, uwalniają od wpisów naukowych — tu tego wszystkiego nie widać! Profesorzy, którzy zdołają sobie zaskarbić poważanie i miłość studentów, wpadają u Cara w niełaskę: skutek tej niełaski objawia się przeniesieniem na posady do innych miast (najczęściej w głąb Caratu) a co gorsza zupełnem usuwaniem od spełniania obowiązków. Dowodem ostatniego faktu może posłużyć scena z p. Sołowiewym, profesorem filozofii petersburskiego uniwersytetu. Pan S., jako człowiek uczciwy i pojmujący dobrze zadanie profesora, starał się zbliżyć do młodzieży, wyrobić w niej ufność ku sobie — słowem chciał im być przyjacielem — ojcem. Młodzież spragniona takiego stosunku, otoczyła p. S. poważaniem i miłością a nie mając czem się odwdzięczyć, uczęszczała na prelekcye ukochanego profesora w takiej ilości, że audytorya nie mogły pomieścić słuchaczy. Carowi i jego ministrom, przyjaźń między profesorem i słuchaczami, nie przypadała do smaku, czyhali oni przez lat parę na znalezienie jakiegokolwiek haczyka. Car chciał — haczyk się znalazł, i wielce poważany profesor zamiast uznania za swe trudy, omało co nie dostał się na Syberyę. Od Syberyi p. Sołowiewa ochroniło ogólne ujęcie się za nim profesorów i małej garstki dobrze myślącego ogółu. Carowi, chcąc się zasłużyć, trzeba być złodziejem lub szpiegiem, a nie profesorem lubionym przez młodzież.

Stypendyów tutaj jest tak nie wiele, że tylko bardzo mała liczba młodzieży może z nich korzystać, a i to najczęściej bierze niezasłużony ale szczęśliwy a co najważniejsze, mający dobrą protekcyę. Prywata w rządach carskich główną odgrywa rolę. Wspomnę tu także, że zwykle liczba słuchaczy na kursie jest ograniczona tak że na 300—400 podających prośby, zostaje przyjętych 60—do 80. Zachodzi pytanie, co robi reszta? Oto marnuje życie, chwytając pierwsze lepsze zajęcie, zapewniające choć marny kawałek chleba! — Ogół mieszkańców nie tylko że nie pomaga studentom, lecz nawet, idąc za przykładem Cara, prześladuje ich na każdym kroku. Ileż to przez to wytwarza się rozmaitych przeszkód do przełamania! Gospodarze, obawiając się prześladowań policyi, nie chcą wynajmować mieszkań biedakom studentom, odmawiając im dachu nawet za pieniądze.

Młodzież więc jest zmuszoną nieomal kryć się w norach jakichś wilgotnych i śmierdzących, i do tego za nie przepłacać, gdyż gospodarze za swą odwagę słono każą sobie płacić. I piszący te słowa, był nieraz zmuszonym po tygodniu szukać mieszkania, i od dziesiątek drzwi odchodzić nie tylko że z niczem, lecz jeszcze w towarzystwie słów: „razbojnikam studientam kwatiru nie zdaju“ (rozbójnikom studentom nie odnajmują mieszkania). — A więc i studenci w Caracie zasłużyli od pseudo ochrońców na miano rozbójników, kogoż tu nakoniec nazwać porządnym człowidkiem? — Carskiego poplecznika i szpiega, a biedny student nie prędko tego się doczeka! Ten biedny student, prześladowany przez wszystkich, pogardzony przez tych, którzy sami nie warci pogardy nawet, nic dziwnego, że musi szukać kogoś, przed kim by się poskarżył, o położeniu swojem powiedział, do kogoby szedł po radę! Zdarza się nieraz, że źle trafi, że z braku dobrego duchowego pokarmu, chwyta nie raz zły, że w końcu, stargawszy swoje siły, przestaje być studentem, chwyta się czego innego. Z przekleństwem na ustach usuwa się od tych, którzy mu stali na zawadzie w urzeczywistnieniu jego marzeń.

Zdarzało mi się czasem rozmawiać z moskiewskimi kacapami; pytałem ich, co im zawinili studenci, że ich tak nie nawidzą — jako odpowiedź otrzymywałem zawsze następujące słowa: „Batiuszka car ich nie lubit'. oni wsie socjalisty, miaszenniki.“ — I cóż tu na to odpowiedzieć? — a bronić nie można, gdyż bywały wypadki. że broniący swojej sprawy odleżał kilka tygodni w łóżku. Kacap bierze przykład z cara; car usprawiedliwienia nie lubi, za kontrowanie jego nieomylnym słowom wysyła gdzie śnieg nie taje; kacap, nie mając tej władzy, używa kija i dosyć tylko jednego z ust jego wykrzyknika „studienty buntujutsia“, a obrońca kolegów, zostanie otoczony chmarą brodaczy, — wtedy to niech dziekuje Bogu, jeżeli zdoła ujść z życiem. Widzę niedowierzanie w niejednym z Was, czytelnicy, lecz tak jest; nieprawdopodobne to, jednak prawdziwe, — Azję mamy w Europie, gorzej nawet niż Azję, bo i Azjata obecnie szanuje tych, którzy oddają się pracy i wszystkie swe trudy chcą poświęcić dla dobra ojczyzny!

Smutne więc położenie tutejszej młodzieży, walka na każdym kroku i to walka ze wszystkimi i ze wszystkiem co ich otacza, walka kończąca się prawie zawsze starganiem sił fizycznych, a co gorsza zaszczepiająca w serca młodzieży zwątpienie we wszystko co dobre i szlachetne.

Walczy młodzież jak może, lecz czyż w stanie jest ona zwalczyć taki ogrom przeciwności? — Trudne to zadanie zaiste.

Przed kilku laty zakiełkował między studenteryą tutejszą projekt otwarcia swojej kuchni, kuchni takiej, w której pod swoim zarządem i osobistym nadzorem, mogliby jeść tanio i zdrowo. Projekt ten przez kolegów został jednomyślnie przyjęty. Lecz to dopiero był projekt; nie przeczuwała młodzież, że myśl tak ładna, zasługująca zewsząd na poparcie, rządowi będzie nie po myśli, że i tu rządy znajdą coś, co podług ich mniemania zagrażać może spokojności publicznej. W pierwszej chwili, jako odpowiedź na swoją prośbę, otrzymali studenci odmowę. Motywa odmowy sprowadzić się dadzą na jeden punkt t. j. że rząd z zasady nie zgadza się na liczniejsze zebrania młodzieży, znajdując w tem możność rozprzestrzeniania nie państwowych idei, jak również wspólnego działania.

I tu nawet widać strach cara; — boi się despota, by garstka schodzącej się na obiad młodzieży, nie uplanowała czasem jakiego coup d'etat.

Na końcu protekt ów, po długich procesyach młodzieży od rozmaitych Annaszów do Kaifaszów, przyszedł do skutku. Zgodzono się nań z zastrzeżeniem, że czas obiadowy trwać będzie tylko $1\frac{1}{2}$ godziny, i że w sali stołowej podczas trwania obiadu będzie obecny Cerber w postaci policyanta. Cerberzy ci mówili zwykle kilkoma językami (niechwaląc się jednakże ich znajomością) t. j. tymi, za pomocą których młodzież ze sobą rozmawia.

Starali się studenci także o pozwolenie otwarcia czytelni akademickiej i kasy w rodzaju waszej „Bratniej pomocy“. W tej sprawie wołania studentów przebrzmiały bez echa nawet; — na taką swobodę car nigdy nie pozwoli: kasa wspierałaby biednych, zapomogami swemi pokrzepiałaby siły fizyczne młodzieży, biblioteka zaś pozwalałaby jednoczyć się, poznawać wzajemnie, pracować wspólnie, a zatem pokrzepiałaby umysł i serce. — A to zbrodnia, żeby żądać czegoś podobnego, krzyknął car — nie pozwalam i basta! A więc wszystkie dobre chęci młodzieży rozbijają się o obskurantyzm cara i otaczającej go gawiedzi; to też ginie młodzież, a ginąc, przeklina tych, którzy byli przyczyną ich zguby. Nawet pośród murów akademickich, młodzież nie jest wolną od opieki policyi. W roku zeszłym z przyczyny prawdopodobnie fałszywego donosu, zdarzyły się 2 tego rodzaju rewizye i areszta. Jeden miał miejsce w uniwersytecie podczas wykładów — aresztowano 300 studentów. Aresztowani zostali rozlokowani w miejscowych więzieniach i po kilku tygodniach dopiero wypuszczeni na wolność. Zawdzięczać należy taktowi młodzieży, że przy aresztowaniu w takiej masie, potrafili oni zachować zimną krew, a także zahamować swój gniew i oburzenie; co prawda 300 studentów w obecności 500 żandarmów i policyantów i kusić się nawet nie mogło o odzyskanie swobody — nie mniej jednakże należy im się hołd, że nie dali przyczyny do użycia broni, czyhającemu na to żołdactwu. Drugi fakt podobny miał miejsce w Piotrowskiej agronomicznej i leśnej akademii; co prawda było mniej aresztów, następstwa jednakże okazały się nader smutne. Niewiadomo z jakiej przyczyny, podczas rewizyi zapaliły się i zgorzały ze szczętem bardzo piękne gabinety: zoologiczny, anatomiczny, mineralogii i inne.

Z tego com dziś napisał, możecie choć w części mieć wyobrażenie o warunkach w jakich znajdują się tutejsi studenci. Tematu jeszcze nie wyczerpałem, i jeżeli czas i okoliczności pozwolą, po nadesłaniu innych szkiców, raz jeszcze do nich się wrócę. *B.*

Szlachetna denuncyacya galicyjska.

Widocznie z „duchem czasu“ społeczeństwo nasze się kształci i postępuje naprzód, ale w kierunku, który nawet najwytrwalszego optymistę musi zatrwożyć.

Tak jest, społeczeństwo nasze upada strasznie i po tysiączny raz powtarzamy, że bezkarnie szerzy gangrenę, którą chcąc usunąć, potrzebaby użyć nader radykalnych środków.

Od pięciu lat toczymy zaciętą walkę z dziennikarstwem galicyjskiem, a szczególniej z *Gazetą Nar. i Dzien. polsk.* Gdy się nie udało zabić wydawnictw naszych milczeniem, zaczęły te szlachetne galicyjskie organa (gdyż nazwy polskich odmawiamy im stanowczo), bryzgać śliną, na jaką tylko ludzie upadli moralnie zdobyć się mogą. Może nie daleka przyszłość pokaże, jakie to pobudki miały do tego redakcye, na których czele stoją pp. Janowie Dobrzańscy i eks-notaryusze Michały Sawiccy.

Mógłby im jeszcze ktoś darować, nawet taki, który się nie zalicza do ich politycznych przyjaciół, jeżeli napadają na jednostki, które im zalewają gorącego sadła za kark. Ale pytamy: czy się znajdzie chociaż jeden uczciwy obywatel, który nie zostanie przejęty na wskróś oburzeniem, jeżeli ci ludzie upadli tak nisko, że dopuszczają się najnikczemniejszej zbrodni, bo fałszywej denuncyacyi publicznej. Nie jest to oszczerstwo z naszej strony, ale prawda, której *Gazeta Narodowa* i *Dziennik polski* w żaden sposób zaprzeczyć nie mogą, — a rzecz się tak ma:

W zeszłym tygodniu, jak już powszechnie wiadomo, c. k. Policya odbyła rewizye i poczyniła aresztowania, u poszlakowaaych o propagandę, czy też ruch socyalistyczny. Nie potrzebujemy mówić, że fakta te wywarły silne wrażenie w stolicy kraju, a tem silniejsze, bo dające wiele do myślenia, w jaki sposób doniosły o tych rewizyach i aresztowaniach — *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* — nie przedstawiające „pisemek“ — ale pozujące na organa najpoważniejsze w kraju, a które tak o tych wypadkach doniosły:

(Gaz. Narod.):

„Rewizja i aresztowanie. Wczoraj odbyła policya kilka rewizyj u osób podejrzanych o agitacye socyalistyczne. U braci Sosnowskich (szklarz i lakiernik) pod l. 26 przy ulicy Czarneckiego znaleziono 200 egzemplarzy zakazanych druków i kule eksplodujące. Braci Sosnowskich aresztowano. Rewizya u szewca p. M. Drabika była bezskuteczną. Urzędnik policyjny który odbywał rewizję, zabrał mu: portret Kraszewskiego, alfabet dla głuchoniemych, tom pism Sienkiewicza i „Siłę i materję“ Büchnera. *Równocześnie odbyto rewizye u kilku akademików, pochodzących z królestwa polskiego.*“

(Dzien. polsk.):

„Rewizye policyjne w naszem mieście odbyły się przedwczoraj u paru osób. U braci Sosnowskich zamieszkałych przy ulicy Czarneckiego l. 29, znaleziono znaczną ilość pism i broszur socyalistycznych, oraz podobno kule eksplodujące. Sosnowskich aresztowano. Odbyła się także rewizya u Michała Drabika, szewca przy ulicy Dominikańskiej, u którego jednak nic nie znaleziono. *Miały się podobno odbyć także rewizye u paru akademików.*“

Nadmienić wypada, że wyżej wzmiankowane rewizye i aresztowania, odbyły się 16. i 17. bm., a więc redakcye wyżwymienione, miały dość czasu, aby donieść o rzeczach, które się stały na miejscu, a są tak wielkiej wagi, rzeczywistą prawdę. O tej sumienności zapomniały już dawno Timesy nadpełtwiańskie — a pomimo pijackiej zgrai, z jakiej się w największej części składają, nie można ich posądzić, aby idyotyzm opanował ich do takiej potęgi.

Wypada Szan. czytelnikom wiedzieć, że tak na Uniwersytet lwowski, jakoteż do szkoły politechnicznej, uczęszcza garstka młodzieży z Królestwa polskiego kongresowego. Młodzież tę nietylko my, ale wielu obywateli miało sposobność poznać bliżej i patrzyć na nią. Otóż zacząwszy od senatów tych zakładów akademicznych do których uczęszczają, profesorów i wielu szanownych obywateli miasta, znanem jest, że ta młodzież odznacza się szczególną pilnością w zdobywaniu wiedzy, żyje cicho, skromnie, a pamiętna w jakich warunkach tu uczęszcza do instytucyj naukowych, nie mięsza się w jakiekolwiek sprawy polityczne. W gronach koleżeńskich, jak w czytelniach, w towarzystwach „Pomocy bratniej“, przykłada cegiełkę do cegiełki, aby wraz z innymi kolegami, szerzyć moralność i zamiłowanie do pracy. Gdziekolwiek taki akademik mieszka, z powodu zachowania się swego w codziennem życiu, zyskuje powszechny szacunek i widziany też z przyjemnością w każdem zacnem gronie familijnem, gdzie go chętnie zapraszają.

Tak żyją akademicy, nazwani „królewiakami.“ Potrzeba więc silniejszych powodów od złej woli, bo bezwzględnej nikczemności, aby się odważyć na niczem nieuzasadnioną denuncyacyę, przyłączając fakta, które nie miały miejsca.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, sprawa rewizyj i aresztowań, dokonanych przez c. k. Policyę o knowania socyalistyczne, wywołała nader przykre wrażenie. że władze rządowe znalazły poszlaki pomiędzy akademikami, a jak „Gaz nar.“ bez żadnego zastrzeżenia wypowiedziała, u akademików „z Królestwa polskiego“ nie można się dziwić, że po przeczytaniu tego rodzaju donosów, tak w Uniwersytecie, jakoteż w szkole politechnicznej, królewiacy ze wszystkich stron byli oblegani i pytani. u którego z nich odbyła się rewizya. Gdy ci stanowczo twierdzili, że o niczem nie wiedzą, udano się do senatu Uniwesyteckiego, gdyż tenże byłby niezawodnie o tym wypadku natychmiast przez władze rządowe uwiadomiony. Tak samo jednak i tam, nic o tem dotąd nie jest wiadome.

„Gaz. lwow,“ jako urzędowa, ma wiadomości najpewniejsze Donosząc o rewizyach i aresztowaniach, niewspomniała ani słowem ojakichkolwiek akademikach.

Tak samo nic nie wie o tem c. k. Policya, ani inne władze urzędowe. W ten sposób „Gaz. nar.“ i „Dzien. pol.“ nie mogą powiedzieć, że rzucamy na nie oszczerstwo, iż się dopuściły najnikczemniejszej i fałszywej denuncyacyi.

Nie dość jednak na tem cośmy powiedzieli, bo denuncyacya ta, nosi na sobie piętno tendencyjne, którego wątek już teraz można pochwycić. Oto w czytelni akademickiej, odbywają się obecnie wybory do wydziału tejże i do bratniej pomocy. A że akademicy tak zwani królewiacy, dają kolegom wszechstronnie gwarancyę moralną, postawiono tychże na listę kandydatów wyborczych. A gdy nazwiska ich przytoczono, dały się natychmiast słyszeć półciche szepty: nie można ich wybierać, bo to socyaliści, u nich były rewizye.“ Gdziekolwiek obecnie młodzież się ta pokaże, widzi i czuje, że pewne sfery, podejrzywają ich i stronią.

Oto są skutki „szlachetnej denuncyacyi“, która już od kilku lat zacząwszy kiełkować, zapuszcza czemraz głębiej korzenie. W jakim celu i do czego ta nikczemność dąży, to może i w tym kierunku uda nam się rozwikłać ten węzeł gordyjski aczkolwiek trudniejszy jak inne. Ale cóż o tem mówić, gdy przykład poszedł ze sfer społecznych, które nie zajmują poziomych stanowisk, a ofiary tychże „szlachetnych denuncyacyi“ jak np. Agaton Giller i inżynier Bolesław Anc, tkwią nam podziś dzień w żywej pamięci. Niech się nam nikt nie dziwi, że opierając się na tego rodzaju faktach, nie mamy wiary w ludzi, którzy dziś, chociażby pod najponętniejszymi czynami, usiłują objąć ster dodatnich prac w kraju. A że „Gaz. nar.“ i „Dzien. pol.“, — są wyrazem tych mniemanych potęg, to już każdemu wiadomo, komu Pan Bóg dał oczy.

Gdyby postępek „Gaz. nar.“ i „Dzien. pol.“ był nawet tylko lekkomyślnością, to i tak nikczemności popełnionej, nikt zdjąć nie może. Obowiązkiem jest senatów Uniwersytetu i szkoły politechnicznej, zmusić powyższe redakcye, do odszczekania tego, co ogłosiły.

Z Rady miasta.

(*K.*) Niewiele mamy do zanotowania z posiedzenia Rady z dnia 16. bm. Po otwarciu posiedzenia odpowiada p. wiceprezydent Dąbrowski z upoważnienia prezydenta, p. Jägermanowi na interpelacyę tego ostatniego w sprawie domu fundacyjnego mieszkalnego, fundacyi śp. Romana Ducheńskiego. Interpelacya którą p. Jägermann wniósł zeszłego tygodnia, opiewała: dlaczego robota około domu tego postępowała tak leniwo że gdy można było go oddać już we wrześniu t. r. a najdalej w październiku do użytku — niestało się tak i dom zaledwie w grudniu do użytku będzie mógł być oddanym; — fundacya ponosi więc z tego powodu straty, które wynagrodzić powinni ci, którzy tak niedołężnie robotą kierowali.

Otóż na tę interpelacyę daje p. Dąbrowski odpowiedź, że dom ten jako fundacyjny niemógł i niepowinien być budowany na modłę teraz budowanych domów, i jakkolwiek fundacya wrzekomo według słów p. Jägermanna poniesie stratę z jednej strony, wynikającéj ze spóźnionego najmu lokalności, to z drugiej strony zyska na trwałej budowie.

P. Jägermann ubolewa, że niezupełnie może być zadowolniony wyjaśnieniem szan. mowcy, gdyż jest najmocniej przekonany, że budowa mogła być daleko prędzej ukończoną, niż to ma miejsce

Po krótkiej a ostrej przemówce z obu stron, przystąpiono do dalszej dyskusyi nad instrukcyą dla miejskiej straży ogniowej, będącej na porządku dziennym już drugi tydzień. Dotychczasową organizacyą straży zmieniono o tyle, że kreowano 2 nowe posady urzędników, mianowicie zastępcę inspektora i manipulanta, a natomiast zmniejszono ilość dotychczasową starszych pompierów. Dalej na wniosek pp. Lachowskiego i Ciesielskiego uchwalono wstawić w instrukcyę ustęp, aby oddział straży z sześciu strażaków i sikawki ręcznej udawał się na miejsce pożaru wybuchłego w okolicy w obrębie jednej mili od miasta Lwowa.

Przy dyskusyi nad instrukcyą tą podnosi p. Kulczycki, że chciał krytykę swą nad nią objawić z samego początku debaty, jednak trudno u nas krytykować cośkolwiek w obec naszych przedstawicieli prasy (czytaj *Timesy* nadpełtwiańskie) którzy wszystko inaczej słyszą, niż w istocie mówionem bywa. — Doszło u nas już do tego, że krytykują nas nie douczeni studenci (vide Jaworowski). I to ma się zwać dziennikarstwem, to opinia publiczna we Lwowie! (brawo.)

Dr. Ciesielski nawiązując do przemówienia poprzedniego mówcy, wyraża mu podziękowanie, że jakkolwiek należy do przeciwnej „Łączności i Zgodzie“ partyi, podziela jej zdanie; ale „Łączność i Zgoda“ przyzwyczajona już do tego, że gdy się coś na Radzie nazwie czarnem, to nasi dziennikarze opiszą jako białe i odwrotnie. Zastanawia więc mówcę że p. Kulczyckiego to dziwi i że mu to jakoś nie na rękę poszło, bo powinien się był już do tego przyzwyczaić (brawo)!

Niemożemy się wstrzymać tutaj od pewnej dobrej rady, jaką dać chcemy pp szefom redaktorom naszych kochanych Timesów. W inseratach tych szacownych pism, spotykamy się nieraz z anonsami różnych „uniwersalnych“ środków zagranicznych, a między innemi widzieliśmy tam i jakiś wielce zachwalany: „Balsam na głuchotę“. Możeby zacne redakcye raczyły środek ten zaaplikować swym reporterom, a byłoby to ponoś najlepszą reklamą dla inserujących — gdyby poskutkował.

Dyskusyę nad instrukcyą zakończono tem, że zmieniono tytuł „instrukcya“ na „organizacya“ Na tem zakończono posiedzenie.

KRONIKA.

Jak się dowiadujemy, otrzymał p. Dr. Euzebiusz Czerkawski od Wys. Rządu remuneracyę w kwocie 800 złr. w uznaniu zasług, jakie swemi wykładami położył około lwowskiego uniwersytetu. Niektóre pisma donoszą, że byłby otrzymał więcej, lecz bardzo rzadko wykłada, będąc cały rok zajęty jako poseł do Rady państwa. Zapomniano tylko dodać, że p. Czerkawski chcąc się zrewanżować Rządowi za uznanie jego zasług — nieomieszkał na bieżące półrocze odwołać swych wykładów na wszechnicy lwowskiej.

Handel ludźmi Dowiadujemy się od wiarygodnej osoby, która przyjechała koleją Łupkowską, że zacząwszy od Möze-Laborz aż do Dobromila, prowadzi się od trzech tygodni handel ludźmi, w niebywały dotąd sposób. Prawie codziennie wysiadają nieomal na każdej stacyi jacyś żydkowie, a do nich przystępują zaraz włościanie i małomieszczanie, prawie zawsze z wójtami, którzy oddają za spisem i pokwitowaniem ludzi silnych i zdrowych, a samych mężczyzn jako gotowy towar transportowy do Ameryki Emigracyą tę odprowadzają żony, dzieci, krewni, a wszystkie przedstawiające obraz najokropniejszej nędzy w łachmanach. Przy tem przedstawiają się straszne sceny pożegnania i rozpaczy, gdyż ci co opuszczają rodziny, są to ich ojcowie, synowie i bracia, którzy byli dotąd jedynymi żywicielami tych nieszczęśliwych pozostałych. Ajenci żydzi płacą za kolej i wywożą ten żywy towar jako swój własny.

Trudno pojąć, że nasze Timesy nadpełtwiańskie i krakowskie, nic o tem dotąd nie wiedzą i nie donoszą, chociaż handel ten trwa codziennie jak wyżej powiedzieliśmy, przeszło trzy tygodnie. Zapytać również należy, czy od Łupkowa aż do Dobromila nie ma żadnych władz politycznych lub autonomicznych, aby takowe przekonały się o organizacyi tego handlu ludźmi, w którym nawet wójtowie gmin są pośrednikami, odstawiając osobiście żywy towar do stacyi kolejowych.

Własna pomoc. Wiadomo jest powszechnie, z jakiemi trudnościami zmuszoną jest walczyć młodzież akademicka o byt codzienny, w którym wyżywienie się, stoi prawie na pierwszem miejscu. Kto zna, gdzie nasza młodzież akademicka jada, co spożywa i jak zmuszoną jest płacić za objady, na te eksperymenta nie potrzeba szukać osławionych gargot paryzkich i londyńskich przedmieść. Jest rzeczą udowodnioną, że w ogóle młodzież, która zmuszona szukać pożywienia za najtańsze pieniądze, po tak zwanych restauracyach, narażoną jest na cały szereg chorób, których źródła należy szukać w tem co spożywa.

Gdy położenie to stało się niemożebnem do zniesienia, postanowiła młodzież szkoły politechnicznej ratować się sama i otworzyć własną kuchnię wraz z jadalnią. Od tygodnia, kuchnia ta stała się już faktem dokonanym, gdzie słuchacz politechniki, dostaje za 19 centów rosół, półfunta sztuki mięsa, jarzynę i chleb. Za 26 ct.: rosół, pół funta pieczeni z jarzyną i legominę. Nastręczały się wielkie trudności, w zaprowiantowaniu najtańszem, a oraz najzdrowszem. — Z kłopotu tego, wybawiło politechników Towarzystwo spożywcze lwowskie, które przyjęło na siebie dostawę wszelkich artykułów spożywczych, jakich tylko kuchnia potrzebuje. Nie ma też wątpliwości, że ta rzeczywista przysługa daje pewność, że kuchnia politechników ma byt i powodzenie zapewnione.

Byłoby do życzenia, aby i młodzież uniwersytecka w ten sposób sobie radziła.

Z linii kolei Transwersalnej, dochodzą coraz mniej pomyślne wieści. Konsorcyum budowy postanowiło wyzyskać przedsiębiorców, mianowicie krajowców do ostateczności. Niedosyć na tem, dopuszcza się lekceważenia, które się dotąd niepraktykowało. — I tak: Konsorcyum zawezwało przedsiębiorców, aby ci przybyli do Jasła, gdzie od 1. aż do 5. listopada mają być rozdawane roboty. Wskutek takiego zaproszenia, Jasło się nietylko zapełniło ale przepełniło, tylu przybyło przedsiębiorców. Z trudnością mogli się poumieszczać, aby znaleść na te kilka dni jakie takie schronienie. Wszyscy przybyli — tylko szanowne konsorcyum, recte Dyrekcya wiedeńska budowy, nie raczyła się pojawić, a panom przedsiębiorcom niepozostało nic innego, jak tylko z niczem odjechać.

Gdybyśmy niemieli z pewnego źródła tej wiadomości, niewierzylibyśmy, aby wielce szanowne konsorcyum von-drausserów, śmiało się dopuścić takiego lekceważenia. Że to było obliczone na naszych krajowców, nieulega wątpliwości, nie jest zresztą tajemnicą, po jakich cenach zamyślają oddawać roboty, szczególniej ziemne — które są najwłaściwsze dla murzynów galicyjskich. Są to ceny, których uczciwy przedsiębiorca przyjąć nie może, jeżeli ma chociaż odrobinę sumienia, i nie nauczył się wyzyskiwać pracy ludu, oszukiwać go na każdym kroku; — gdyż wątpić należy, aby ktoś nie zerwawszy zupełnie z moralnością, a umiejący się liczyć, chciał rozmyślnie padać ofiarą i schodzić na bankruta.

Są i tacy którzy twierdzą, że te wszystkie sztuczki, dążą jedynie do procederu, aby, gdy krajowcy odstąpią, powiedzieć: — „panowie Galicyanie nie chcieli brać robót, a więc nam nic nie pozostało, jak oddać naszym von drausserom“. Nie wszyscy jednak panowie Galicyanie, zostają tak wyfrycowani. Są osobistości, z któremi szanowne konsorcya liczą się i składają dotykalne dowody wdzięczności- Nikomu albowiem przez myśl nieprzeszło, aby Jarosław pozbawiony był stacyi główniejszej — ku któremu to żądaniu pod względem handlowym ma wszelkie prawo. Inaczej się jednak ma stać; pan hrabia Siemieński-Lewicki ma wieś Muninę wJarosławskiem a o 7 kilometrów od miasta przez którą przechodzi linia kolei Jarosławsko-sokalskiej. A że większa stacya byłaby dlań z wielkim pożytkiem, upomniał się o takową — i dostał. Jeżeli fakt ten rzeczywiście się sprawdzi, to naszym pp. delegatom do Rady państwa należy się bezwarunkowo hołd uznania, jak umieją bronić własnych interesów, poświęcając dobro ogółu.

Dla miłego grosza. Czytelnicy *Dziennika polskiego* mogą się niemal codziennie spotykać w kronice tego przezacnego Timesa, z artykulikami p. t. „Germanizacya“, w których wytyka niepatryotyzm firmom lub urzędom używającym języka niemieckiego. Tych, którzy jeszcze redakcyę tę posądzają o patryotyzm, odsyłamy do anonsów *Dziennika p.*, z ostatnich dni, a przekonają się, że umieszczanie takich ogłoszeń jak: *„Es wird gesucht ein Geschäftslocal“*, albo *„Anlage und Speculationskäufe“* i t. p., nie bardzo jakoś licuje z polowaniem na germanizatorów. — Lecz czegoż p. exnotaryusz dla miłego grosza nie zrobi?

Korespondencya od Redakcyi.

Panu T. K. w Krakowie. Teraz wszystko w porządku. Papiery odebraliśmy. Przystąpimy zaraz do obrabiania tej sprawy. Co się odwlecze, to nie uciecze — mówi stare przysłowie. Na drugi raz należy niesądzić bez przekonania.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i towarów mięszanych

we LWOWIE,

ulica Trybunalska liczba 6,

założony w roku 1845. 10—0

Kompletne SERWISA herbaciane i stołowe, z porcelany i szkła, w różnych najmodniejszych formach i deseniach. Garnitury do umywalni ze stołami żelaznemi.
Wyroby z CHIŃSKIEGO SREBRA, łyżki, łyżeczki, noże i widelce stołowe i deserowe.
CZAJNIKI z metalu Brytania.
NOŻE i WIDELCE stołowe i deserowe z fabryk angielskich i styryjskich.
NOŻE kuchenne paryskie „Sabatier“.
TACE z lakierowanej blachy w różnych wielkościach i różnych formach.
TACE drewniane z orzechowego lub czarnego drzewa z rączkami z chińskiego srebra.
TACE metalowe z alpaki dla restauratorów.
LAMPY R. Ditmara i wszelkie przybory do lamp, umbry cylindry i knoty.
SZYBY do okien, oraz przedsiębiorstwo oszklania. — DYAMENTA szklarskie do przecinania szyb.
MUSZLE morskie do pasztetów. ZAPAŁKI szwedzkie 1 pakiet zawierający 10 pudełek 7 ct.
KLEJ do porcelany, flaszka 40 ct. — KIT szklarski do okien i do podłogi.
WYKŁÓWACZE do zębów, 100 buncików 50 ct.

Magazyn nowości

E. MACHAYSKI

dawniej **L. M. FEINTUCH i E. MACHAYSKI** we Lwowie

plac Maryacki w gmachu Banku Hipotecznego vis-á-vis Hotelu Georg'a

poleca:

Wielki wybór najmodniejszych wachlarzy po zł. 1, 1·50, 2, 3 i t. d.
KAPELUSZE i CZAPECZKI futrzane ubierane dla dam począwszy od zł. 4.
Dla dam najmodniejsze angielskie hymalaya rotondy i odkrycia.
Gorsety paryskie po złr. 5 i 6.
Skarpetki angielskie fil d'ecose wełniane i jedwabne tuzin po zł. 7, 8, 9 itd.
Kaftaniki fil d'ecose wełniane i jedwabne począwszy od złr. 1.
Kapelusze męzkie filcowe najnowszego fasonu czarne, bronzowe i popielate po zł. 4 i 5.
KAPELUSZE składane atłasowe po złr. 10, 11.
CYLINDRY po złr. 8·50.
RĘKAWICZKI męzkie, znane z dobrego gatunku po zł. 1·30 i 1·30.
Rękawiczki damskie o 3 i 4 guzikach po zł. 1 50.
Koszule męzkie białe i olorowe po 3 zł. i t. d.
Kołnierze i mankiety w najnowszych fasonach.
CHUSTKI batystowe płócienne i fularowe.
PŁASZCZE gumowe watterproff i reversible suknem pokryte po złr. 15, 16, 17 i t. d.
Pledy, Szale i Kołdry angielskie nowe wzory po złr. 10, 12, 14, 16, 17 itd.
Wielki wybór najmodniejszych krawat damskich i męzkich.
PARASOLE angielskie jedwabne nowego systemu po zł. 6·50, 7, 8 itd.
Wiele nowych artykułów w galanteryi.
Jardynierki i Wazony Majolikowe porcelanowe i z brązu.
Skład perfumeryi francuzkiej i angielskiej.

CENY NIŻSZE JAK DAWNIEJ.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

EDWARD MACHAN

we Lwowie

w zabudowaniu bernardyńskiem

SKŁAD artykułów technicznych

Maszyny, przyrządy i przybory dla przemysłu rolniczego i górniczego.
Armatury do kotłów i wodociągów.
Pompy do wody, ropy, do gęstych płynów, do spirytusu, Injestory i pulsometry.
Kamienie młyńskie, francuskie, trachytowe, i piaskowe, również wszelkie potrzeby młyńskie.
Wyroby gumowe, kauczukowe i gutaperkowe: płyty, rury, klapy i kule do pomp.
Pasy z najlepszej jędrnej skóry.
Linki i taśmy druciane żelazne i stalowe.
Hurtowna i drobiazgowa sprzedaż olejów i smarowideł do maszyn i do skór.
Przybory ślusarskie i kowalskie.

Zamówienia wszelkie, jakoteż kosztorysy i projekta uskuteczniam jak najszybciej. 2—0

Przeciw odmrożeniu

najlepszym środkiem

MAŚĆ SYBIRSKA

wyrobu aptekarza i chemika **A. Mussila.**

Słoik 50 ct.

ZIÓŁKA PIERSIOWE

Dra Seeburgera

przeciw wszelkim cierpieniom płuc wyrobu Dra Zarzyckiego i Mussila.

Paczka 20 ct.

Srodki te odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie, dostać można prawie we wszystkich aptekach. 1—0

Po cenach najumiarkowańszych

sprzedaję w 12tu **moją firmą** zaopatrzonych sklepach

NAFTĘ

najprzedniejszej jakości **nieeksplodującą** w 4ch sortach, a mianowicie:
Kryształową N. 0 — salonową N. 1 — białą N. II żółtawą gospodarską N. III.

Kupującym na raz większą ilość Nafty, począwszy już od 10 litrów **opuszczam stosowny rabat.** — Ktoby większej ilości u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma **Asygnaty,** za któremi kupioną naftę **częściowo** w każdym moim sklepie odbierać może.

Nafty eksplodującej, lubo znacznie tańszej, jako łatwo zapalnej a przeto niebezpiecznej w moich składach nie trzymam.

Utrzymuję też na składzie i sprzedaję po cenach najniższych najlepszej jakości:
Świece stearynowe i parafinowe. Oliwę do lamp i do maszyn.
Smarowidło powozowe i Oleje naftowe konserwujące drzewo.
Mydło, krochmal, sodę i farbkę do prania bielizny.

Na prowincyę wysyłam wymienione towary za przekazem do każdej stacyi kolejowej po otrzymaniu zamówienia.

Gdy ceny tych artykułów często się zmieniają, doręczę na żądanie Cennik.

PIOTR MIĄCZYŃSKI

we Lwowie, Sykstuska 47.

PIECE ŻELAZNE

systemów **Meidingera i Geburtha**

na wystawie tryesteńskiej odszczególnione **najwyższą nagrodą**

jakoteż i

piece żelazne zwyczajne w cenach od 4 do 15 zł.

na drzewo i węgle — są do nabycia

we Lwowie u JANA SCHUMANNA.

Zarząd fabryki „Morawia“.

Ważne dla pp. piekarzy są

Maszyny do dzielenia ciasta na bułki

jakoteż rozmaite inne maszyny pomocnicze i przyrządy najnowszych systemów z fabryki Müller Klassek & Cmp w Wiedniu.

Skład wyłączny dla Galicyi u

Jana Schumanna we Lwowie.

Bliższe objaśnienia i cennik franco gratis. 3—0

Dnia 23. b. m. o godzinie 10tej rano odbędzie się w krajowym Zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie publiczna ustna

licytacya

celem zabezpieczenia dostawy na r. 1883:

a) **mięsa** wołowego około 40.000 klgr.
mięsa cielęcego około 15 000 klgr.

b) **drzewa** opałow. bukowego około 300 stosów 4-metr.
drzewa opałowego sosnowego około 260 stosów 4-metr.

Wadyum w kwocie 800 złr. złożyć należy w kasie zakładu przed przystapieniem do licytacyi.

Warunki przeglądać można co dzień w kancelaryi zarządu w godzinach urzędowych.

Kulparków, dn. 7. listopada 1882. 2—2

Nowo otworzona szkoła tańców

LUDWINY MIĄCZYNSKIEJ

właścicielki szkoły 3. klasowej i ogródka Froeblowskiego

ulica Ormiańska l. 31.

Przyjmuje do nauki tańców pod następującemi warunkami:

1. Dwanaście lekcyj towarzyskich 4 złr.
2. Godzina osobna dla 4. osób 2 złr.
3. Dwanaście wieczorków do ćwiczeń dla Pań 3 zł., dla Panów 5 zł.

Pojedyńczy wstęp 50 ct.

Na te wieczorki uczęszczać jednakże tylko ci Panowie będą mogli, którzy przez stale uczęszczających gości wprowadzeni zostaną.

TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE

plac Dominikański 1. 1,

podaje do wiadomości swoich P. T. członków, że ma znaczny zapas dobrego **masła** dworskiego po różnych cenach. Deserowego **masła** niesolonego dostaje co dzień większą ilość z kilku dworów i sprzedaje po najmierniejszych cenach, również jak i **sér** dzierżkowy, tudzież w plaskankach. — **DRZEWA bukowego** stos 4 metry z odstawą do domu dla członków Tow. po 14 złr. w. a.

Przyjmuje się również zamówienia na **kartofle** (cybulki bardzo sypkie i smaczne), które korcami do domów odstawiać się będą. 2—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.